Nr. 490. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 21 października 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki 2. Telefon Nr. 151.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 22 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	2 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Jubileusz Konopnickiej.

Lwów 20 października.

W uzupełnieniu depesz zamieszczonych w porannym numerze, o jubileuszu Marji Konopnickiej, podajemy jeszcze przesłany nam telegraficznie spis delegacyj, które składały hołdy jubilatce, oraz przemówienia, wygłoszone podczas uroczystości w „Sokole“.

Owoż składały jeszcze jubilatce życzenia: Krakowskie Koło literacko-artystyczne, uczniowie akademji sztuk pięknych, dyrektor teatru miejskiego Kotarbiński, który złożył uzyskaną z wczorajszego przedstawienia kwotę na szkołę ludową w Kończycach, teatr ludowy, krakowskie Tow. muzyczne, Koło Polek w Kołomyi, zarząd główny Towarzystwa szkoły ludowej, krakowskie Koło Tow. ped. szkoły ludowej, Stow. nauczycielek, Tow. miłośników historji i zabytków Krakowa, kursa kobiet im. Baranieckiego, słuchaczki uniw. Jagiellońskiego, dziatwa szkoły ludowej w Pokąśni, Koło artystek-malarek polskich, Tow. gimnastyczne „Sokół“ w Krakowie, młodzież szkół średnich w Krakowie, gimnazjum żeńskie w Krakowie i t. d.

Przemówienie pana Bartoszewicza, które rozpoczęło uroczystość w „Sokole“ brzmiało jak następuje:

Mowa p. Bartoszewicza.

Dostojna Pani! Imieniem komitetu, który się zajął urządzeniem Twojego jubileuszu, powtórnie składam Ci najserdeczniejsze dzięki, że uczyniłaś zadość naszym najgorętszym pragnieniom i stanęłaś wśród nas w tej chwili, która jest uroczystą zarówno dla Ciebie, jak i dla tych wszystkich, dla których dzień dzisiejszy jest dniem święta poezji naszej.

Poezja jest najdroższym kwiatem twórczości umysłowej, jest sławą i chlubą każdego narodu, stąd też wszystkie społeczeństwa otaczają ją czcią. — Nasza zaś poezja ma szczególniej wyjątkowe prawa.

Uległszy brutalnej przemocy — nie w sile fizycznej, ale w sile duchowej widzimy dziś rękojmię naszej przyszłości. — Stąd poezja stała się potężnym czynnikiem w życiu i odrodzeniu naszem.

Karmicielka pokoleń, pocieszycielka w chwili bólu i zwątpienia, stała się dziś jedną z tych gwiazd przewodnich, która w ciemnej nocy prowadzi nas ku tej wyjaśniającej się przyszłości. Przedziera się jako światło do lochów więziennych, ogrzewa serca ginących na Sybirze wygnańców. Zanosiła dobrą wieść i balsam na rany, była stróżem i sędzią sumienia narodowego, pieściła i karciła, wzywała do pokuty i nagradzała, błogosławiła na bój i przykładała swoje białe, czyste dłonie na czole zmęczonych, podtrzymywała wolę narodu, złożyła wreszcie w wszystko ducha swego.

Dlatego jest odbiciem pragnień narodu, jego marzeń, wszystkich jego tak rzadkich chwil promiennych i wszystkich, częstych niestety, klęsk i niepowodzeń.

Poezja nasza polska ukochała swoją ziemię i swój naród — a ten ukochał też swoją poezję. Też też, kiedy przychodzi jej święto, zebrały się wszystkie dusze wierzących i miłujących, aby w bratniem kole zgodnie i wspólnie czcić jej uroczystość.

Dzień dzisiejszy jest dniem takiego święta poezji naszej. Społeczeństwo nasze poczuwa się do obowiązku uczcić rocznicę 25 letniej pracy Twojej, dostojna Pani! Bo widać w Tobie przedstawicielkę naszej poezji! Bo jesteś Pani — jak słusznie powiedziano — ptakiem szerokoskrzydłym, drzewem, które wysoko wystrzeliło w lesie rodzinnym, sławą Polaka i pieśnią wieśniaka. Władasz duchem i mową naszego narodu jak władali wielcy wieszczowie, Lutnia, którą po nich odziedziczyłaś i w Twoich rękach wydaje całą pełnię tonów, umiesz tak śpiewać jak i płakać, umiesz natchnąć tak szeroko i potężnie i jak oni umieli.

Stałaś się pani niejako warownią naszego języka. — Za to ci cześć i chwała! — ale to jeszcze nie prawo do miłości. — Tę odczułaś wielkiem sercem Twojem. — Już w zaraniu twojej młodości złożyłaś przyrzeczenie, że będziesz latać jako ptak zraniony, nisko nad ziemią. — I dotrzymałaś swego przyrzeczenia. — Pieśń Twoja objęła w ramiona miljony smutnych, nieszczęśliwych i upośledzonych. — Tylko wielkie serce jest zdolne do tego. — Do serc małych nie dochodzą jęki nieszczęśliwych, one są obojętne na ciężką walkę nieszczęśliwych, wydziedziczonych. — Miłością swoją objęłaś lud polski, stałaś się jego przewodniczką, jego tryumfem. — Jemuś poświęciła najpiękniejszą Twoją pieśń o panu Balcerze.

I w tym ludzie pokochałaś cały naród. A dla tego ponieważ naród miłością swoją objęłaś, więc naród dziś za miłość odpłaca ci miłością. W jubileuszu twoim dostojna Pani! biorą udział wszystkie prowincje naszej na trzech krzyżach rozpiętej ojczyzny. Przybyli tu do ciebie delegaci miasta, które było dawniej stolicą narodu a jest dzisiaj strażnicą najdroższych pamiątek naszego narodu. A obok tych są delegaci z tego drugiego miasta tej żałobnej wdowy, która widziała Trzeci Maj i wielką noc listopadową. Odbierasz kwiaty uczucia z Ukrainy i słyszysz echo miłości z tej ziemi borów, która wydała największego poetę narodowego, a staną przed tobą i przedstawiciele tej części macierzy, która wydała Chrobrych a obecnie rodzi dzieci wrzesińskie, przyjdą do ciebie głosy z ziemi podlaskiej, której synowie krwią bronili ziemi i wiary ojczystej.

Biorą udział wszystkie stany i warstwy — reprezentacja krajowa złożyła Ci już hołd, stanie dziś przed Tobą najwyższa instytucja naukowa, przyjdą zakłady i stowarzyszenia, przyjdzie młodzież, rodzice przyprowadzą dzieci, których proste serduszka chciały podziękować Ci za składane dla nich piosenki, przyszły do Ciebie tłumy polskiego ludu, które gdyś tu przybyła, tak Cię witały. Ten był największą miłością Twoją, ten też jest największą naszą nadzieją. Lud ten skłania przed Tobą głowę, boś Ty jego najlepszą siostrą, boś Ty jego najlepszą nauczycielką. Oprócz hołdu, jaki Ci złoży nasze społeczeństwo, usłyszysz i hołd z pobratymczej ziemi.

Komitet, który się zajął urządzeniem tej tak wielkiej uroczystości stał się poniekąd pośrednikiem pomiędzy Tobą a społeczeństwem. Wyrazem tego pośrednictwa jest adres opatrzony tysiącami podpisów, który jest schowany w tej oto skrzyni chłopskiej, która, jak sądziliśmy, będzie symbolem Twojej miłości i pracy dla ludu, a oprócz tego zbiór Twoich utworów, które wplótł i oddaje li jako Twoją własność.

Komitet sądzi, że ma prawo imieniem całego ogółu złożyć Ci dostojna Pani życzenia, abyś doczekała złotych godów z literaturą i aby po dzień tych godów z pod Twojego pióra wychodziły same tylko pieśni radosne, opiewające tryumf prawdy i sprawiedliwości, lepsze dalsze losy Twego kochanego ludu i świt wielkiej narodowej chwały i przyszłości.

Prezydent miasta p. Friedlein przemówił w te słowa:

Mowa p. Friedleina.

Dostojna Pani! Przybyłaś w nasze progi, pozwól więc, abym jako gospodarz tego miasta powitał Cię w murach naszego grodu imieniem jego mieszkańców. — W dniu dzisiejszym postanowił naród nasz uczcić ćwierćwiekowy jubileusz Twej pracy. Niechże więc i mnie wolno będzie imieniem tego miasta oddać Ci cześć należną i złożyć wyrazy głęboko odczutej wdzięczności za te wonne, pełne piękności kwiaty, któremi duch Twój twórczy zwiększa dzieło naszych wielkich poetów, zdobiąc naszą ojczystą literaturę.

Przyjm więc to życzenie, oto: aby w najdłuższe lata z pod tego pióra, którem władasz tak pięknie, snuło się pasmo myśli pięknych i wielkich, miłości bliźniego i Ojczyzny. Te wyrazy, uczuciem płynące z serc Krakowian, przyjm Pani łaskawie.

Adres Akademji umiejętności.

Przedłożony przez prof. Morawskiego adres Akademji umiejętności podnosi, iż „chociaż Akademja służy badaniem nie tworzeniem, nauką nie natchnieniem, to jednak cześć i miłość polskiego słowa, polskiego ducha, wyrażającego się w słowie pięknem a mądrem, jest jej uczuciem i jej obowiązkiem. Z radością patrzy ona na każdą formę piękna, z otuchą na każdą myśl dobrą, w pięknej formie oddaną, z chlubą na każdego pisarza, który myśl taką w takiej formie oddać umie. W Tobie, Pani, widzi ona talent tem szczęśliwszy, im mniej szczęśliwe były dla poezji czasy i warunki, w których ten talent zajaśniał: tem prawdziwszy, tem świetniejszy, że myśl każdą umiał on jasno widzieć i ująć, że silny w sobie, nie kołysał się za lada wiatrem przelotnych wrażeń, czy upodobań.

W ciężkich dla narodu, w ciężkich dla poezji czasach, stanęłaś Pani wysoko w służbie i w czci pierwszego, przez to, że trzymałaś wysoko, wyżej od niejednego, pojęcie i służbę drugiej. Pozwól więc, Pani, iżby w tym dniu uroczystym Akademia umiejętności złożyła Ci dzięki i hołd winnego uszanowania za skończone dwadzieścia pięć lat Twojego zawodu i gorące życzenia, żeby ten zawód trwał jeszcze w długie lata, a siła Twego talentu rosła i wzmagała się, jak dotąd.

Adres uniwersytetu Jagiellońskiego.

Prof. dr. Tretiak przedłożył adres uniwersytetu Jagiellońskiego. Adres podnosi, iż ta najstarsza na ziemiach polskich wszechnica, jeszcze w Piastowskiej myśli urodzona, a łaską Jagiellonów wykarmiona, staje w chórze jubileuszowym i składa dar pamiątkowy i dziękczynienia. A poczuwa się ona do obowiązku tem chętniej, że pomiędzy światłem nauki polskiej, którego od pięciu wieków jest strażnicą, a poezją polską, której jubilatka jest dziś najsławniejszą i najzasłużeńszą przedstawicielką, widzi ścisły związek pokrewieństwa. Bo jeżeli ciepło swoje czerpie poezja bezpośrednio z serc ludzkich i z odczuwania Boga i przyrody, to światło, którem swoje gmachy rozwidnia, pośrednio czy bezpośrednio, czerpie z tych ognisk naukowych, jakiemi są uniwersytety.

Dlatego to, jako symbol tego związku pokrewieństw pomiędzy poezją polską a nauką, wszechnica Jagiellońska składa w ofierze historję pierwszych wieków swego istnienia, napisaną przez prof. K. Morawskiego, którą niech jubilatka przyjmie, jako starą rodzinną kronikę swego ducha.

Z kolei p. Maternowa, po przemówieniu czeskiem, przemówiła po polsku w te słowa:

Mowa p. Maternowej.

Kobiety czeskie zgromadzone w centralnem stowarzyszeniu swojem, szlą Tobie Pani, przez moje usta gorące słowa pozdrowienia: „Ave Miriam. Witaj gwiazdo!“ Literatki i artystki czeskie proszą Cię, byś chciała przyjąć tę pamiątkę z ziemi, którą Pani znasz i kochasz i nieraz ją odwiedziłaś. Przyjm pani tę pamiątkę od kobiet narodu, który z wami wspólnie żywi w sercu uczucie uczciwości i miłości. Niech Cię Pani Bóg długo zachowa!

Imieniem deputacji włościan przemówił znany artysta malarz p. Tetmajer jak następuje:

Mowa p. Tetmajera.

Czcigodna Pani! Przynieśliśmy Ci Pani imieniem polskiego ludu skromną skrzynkę chłopską, prostą chłopską skrzynkę. Ta skrzynia nie zawiera skarbów Pandory, ale jest symbolem tego, co zawiera serce polskiego chłopa, bo tam w tej skrzyni siedzi klejnot, energji życia na przyszłość, a którym pani nieraz śpiewałaś. Ten klejnot to jest nasza nadzieja — w tej skrzynce jest on jako symbol, niech więc go Pani przyjmie od nas w darze.

Komitet centralny i wiec narodowy.

Lwów 20 października.

Wobec analogicznej akcji, jaka w jednym i tym samym kierunku toczy się w kraju w dwóch organizacjach równocześnie, a to: w centralnym komitecie wyborczym i w komitecie wiecu narodowego, — nieobojętnemi są opinje, jakie pojawiają się w tej sprawie w prasie rozmaitych stronnictw naszych. Ogólnie zaznaczyć można, że — z wyjątkiem organów najskrajniejszego konserwatyzmu i takiejże opozycji, które nie mogą jeszcze otrząść się z pewnej kastowości, — zresztą ogół prasy zajmuje stanowisko pełne wzajemnego wyrozumienia i dążące do zbliżenia wszystkich frakcyj narodowych w pracy nad narodowym interesem społeczeństwa.

Z pomiędzy głosów, jakie w tej kwestji pojawiły się w dniach ostatnich, zasługuje na podniesienie artykuł posła H. Wielowieyskiego, mieszczony świeżo w *Głosie Narodu*. Autor stwierdza na podstawie rezolucyj, powziętych przez zjazd mężów zaufania komitetu centralnego, że celem komitetu jest w chwili obecnej „by zawierusze, grożącej polskiemu społeczeństwu, stawić czoło w najdrażliwszym punkcie i stworzyć silną, własną, narodową organizację obronną, której reprezentanci „wybierani wyłącznie na podstawie zaufania wyborców,“ mieliby „samodzielność ruchów,“ a temsamem nieprzeparty wpływ na czynniki, od których współdziałania w naszej obronie i obronie porządku społecznego mamy prawo wymagać.“

Słusznie zauważa p. Wielowieyski, że dla osiągnięcia powyższego celu, koniecznem jest współdziałanie wszystkich czynników narodowych i wyraża ubolewanie, iż komitet nie postarał się przedewszystkiem o porozumienie się ze wszystkimi obozami narodowymi w tym kierunku, iżby, jeżeli już nie szły razem, lecz każdy zosobna, to przynajmniej, aby razem stawały do obronnej walki. Odpowiedzialną za ten błąd czyni autor frakcję konserwatystów krakowskich, którzy nie chcą dopuścić, „by zbliżono się nawet w imię najżywotniejszej potrzeby narodowej do tych, którzy nie wyznają tych samych, co oni, zasad.“

A jednak nawet między najbardziej przeciwnymi sobie obozami mogą istnieć kwestje, co do których da się zawrzeć koalicja, bez ujmy dla zasad stronniczych. Autor przypomina koalicje dla spraw pewnych, zawierane przez Koło polskie w Wiedniu z Czechami-husytami, z niemieckimi liberałami itp. Komitet centralny nie próbował jednak zbliżyć się do stronnictw ludowych i tutaj błąd popełnił. Stało się to z powodu, iż komitet z góry postawił kwestję solidarności Koła polskiego za warunek do paktowania w sprawach narodowej organizacji w kraju.

P. Wielowieyski zbija to stanowisko następującym argumentem: „Czyżby dlatego (ludowcy) byli nie warci by z nimi się rozmówić, by im spróbować dać gwarancje, że się tego od nich nie będzie żądać — lub poprostu pozostawić ich w uporze niewstępowania do Koła, a natomiast szczegółowy pakt zawrzeć co do współdziałania tam, gdzie obie strony nawet śladu obawy mieć nie mogą, że sprzeniewierzą się swoim zasadom?“...

„Ale tutaj niestety zachodzą trudności formalne.

„*Czas* pozwolił komitetowi centralnemu traktować tylko z tymi, którzy należą do Koła polskiego, lub do stronnictw w skład Koła wchodzących — i postawił na swojem...

„*Kurjer lwowski* nakiwał „skoncentrowanym“, by nie ważyli się wdawać z komitetem — i postawił na swojem...

„Zwycięstwo w swarze zostało tedy przy obu skrajnych obozach — ze szkodą sprawy narodowej. *Quousque tandem?*...

„Nadzieja ludzi środka i ludzi, patrzących na cel główny wszelkiej szczerej służby publicznej, dziś jeszcze w tem polega, iż to, czego zaniedbano z obopólnej winy na dniu 12 października, przyjdzie do skutku na wiecu narodowym.

„Od osób, kierujących w stronnictwie i prasie ludowców, otrzymałem pisemnie przyrzeczenie, iż na wiecu będzie poruszona „sprawa obrony ludności polskiej we wschodniej Galicji, jako istotne zadanie wiecu narodowego“ i oświadczenie, iż „istnieje zamiar zwołania konferencji przedstawicieli rozmaitych stronnictw narodowych celem wstępnego (przed wiecem) omówienia tej sprawy.

„Wobec tego, iż projekt wiecu stoi obecnie w zupełności na terenie tej dzielnicy i tyko co do tejże przyznaje sobie kompetencję powzięcia jakichkolwiek postanowień — nie ma więc już przeszkody, by problem lokalny, tak doniosły, rozstrzygniętym tam nie został przy współudziale tych wszystkich, tak skrajnie przeciwko sobie stojących polityków.

„Niechajże tedy przychodzi do skutku ta „konferencja“ i stworzy nam to, nad czego brakiem bolał bezsilnie prezes Komitetu centralnego na dniu 12 października“.

Powtarzając powyższy głos do zbliżenia się i porozumienia, wyczekujemy odpowiedzi, jaka zapewne nastąpi ze strony sfer decydujących o możliwości powodzenia wniosku takiej konferencji obu skrajnych frakcyj narodowych.

Korespondencja.

(*Od naszego korespondenta*).

Rzym 12 października.

(*Chrystjanism Sienkiewicza. — „Polonica“ w literaturze. — Wynalazki Marconiego. — Kongres w sprawie telegrafu bez drutu, a apetyt Niemców. — Opera polska. — Polak ministrem*).

Świat umysłowy włoski nie przestaje zajmować się żywo Henrykiem Sienkiewiczem. W ostatnim czasie p. Delavis ogłosił w katolickim dwutygodniku *Ateneum* rozprawę pod tytułem: „Myśl polityczna i religijna Henryka Sienkiewicza“. Autor dowodzi między innemi, że w całości swego chrystjanizmu Sienkiewicz jest dekadentem, dla którego religja jest tylko środkiem do czczenia piękna, środkiem estetycznym, jak w „Hani“, a jeszcze więcej w „Bez

„BOLESŁAW ŚMIAŁY“ WYSPIAŃSKIEGO.

Od czasu wystawienia na scenie teatru krakowskiego „Wesela“, Wyspiański umilkł. Uscenizował wprawdzie „Dziady“ Mickiewicza, które nawet następnie w tem jego opracowaniu wyszły w wydaniu książkowem, ale to była tylko przeróbka, nie dzieło oryginalne. A tymczasem społeczeństwo niecierpliwie czekało na nowy utwór autora „Klątwy“, skwapliwie chwytając wszystkie pogłoski o wykończanych jakoby przez twórcę „Legendy“ dramatach i poematach. Raz opowiadano sobie, że Wyspiański pisze dramat, mający za głównych bohaterów Szujskiego i Matejkę; raz dochodziły wieści, że poeta przystąpił do pisania tragedji o Stanisławie Auguście; to znów, że pisze tragedję o Bolesławie Smiałym; raz, że pisze dalszy ciąg „Wesela“ p. t. „Złoty róg“, a wreszcie, że napisał ogromny poemat dramatyczny p. t. „Wyzwolenie“. Nie wchodząc w to, ile w pogłoskach tych było prawdy, faktem jest, że Wyspiański po niebywałem powodzeniu „Wesela“ nie spoczął na laurach.

Dowodem świeżo wydany „Bolesław Śmiały“. Część pierwsza tego poematu, będąca jakby dokończeniem niedokończonego przez Słowackiego rapsodu V „Króla ducha“, a opiewająca śmierć św. Stanisława i jej następstwa dla króla-mordercy, aż do chwili jego poniewolnego opuszczenia kraju, wyszła przed dwoma laty, a jako zuchwała — i udała — próba pisania „dalszego ciągu Króla ducha“ stała się prawdziwym wypadkiem w literaturze. Niniejsze „wydanie drugie“ tego poematu, pisanego oktawą, zupełnie na wzór mistycznych rapsodów Słowackiego, zawiera, oprócz dawniejszej części poematu, część nową zupełnie, po raz pierwszy drukiem ogłoszoną, a opiewającą dalsze tragiczne dzieje „tkniętego od Boga“ Bolesława.

Poeta opisuje tu smutne koleje wygnania „śmiałego“ a nieszczęsnego króla, jego tragiczne losy, gdy na czele rycerzy swoich „widmami ścigany orlemi“, błądził po obcych krajach, na twardym chlebie wygnania i gdy o dniach szczęścia wspominał w niedoli... *Nessun magior dolore!*

I gdy tak dalej „przeganiał za krańce ogrodzia, powiśla, podgórza“, usłyszał nagle:

Czyjś głos.. Ktoś mię woła? Czy echo? czy złuda?
Czy serce się we mnie zarywa?
Czyjś głos .. ktoś mię woła .. z mojego luda,
Bo mojem się hasłem odzywa!
Czy jaka podwoda, czy pogoń, czy cuda?...
Cóż serce się moje zarywa?
Czyjś głos, czyjś znajomy... Głos syna, głos syna...
Syn za mną! w pogoni! przyzywa, zaklina:

„Ach, ojciec, mój ojciec, słuchajcie, postójcie,
Cóżeście nas tak porzucili?
My strasznie spłakani, o stary, zmiłujcie,
Z okieńców za wami patrzyli.
Ach, ojciec, ja naraz okrutnie zrozumiał:
Wyście się nas wyrzekali!
Ach, ojciec, mój ojciec słuchajcie, darujcie,
Ja z wami, chcę z wami, tej chwili!“
I wołał, a tętent wołanie zatłumiał,
Aż moi mnie konia wstrzymali.

Koń stanął, ja patrzę: o grozo! W kurzawie
Mój syn się z siodła usuwa
I zlata, a oni wciąż krzyczą we wrzawie,
Pył gęstwą wszystko zasnuwa.

I skoczył Bolesław, by dziecko swe porwać w objęcia, ale synowi jego w tej chwili ustami buchnęła krew. Bez tchu, przewisły, omdlały w ręku ojcowskich, królewicz powtarzał tylko, że pragnie być z ojcem i obie rączyny na szyję, na głowę mu zarzucił, patrząc nań oczyma rannej łani. „A w ustach krwi czarne maliny!“ Więc wziął go król na ręce, przytulił do piersi i poniósł nad pobliski strumień i złożył na noszach. I dziecię usnęło, a pochylony nad niem ojciec, „muskając mu włosy“, żali się, że „Bóg odeń oblicze odwrócił“, że w „pokalanym tą krwią rzeźną“ duch się w nim zaląkł, posmutniał, że go „czarni opadli szatani“, że dlatego musiał porzucić żonę, syna, matkę.

Żem ócz waszych unikał we trwodze;
Żem w rodzonym ujrzał wroga bracie;
Żem jest rzucon na rozstajnej drodze,
A wy za mną spłakani szukacie;
Żem się w nieszczęść ogromnej srzeżodze
Zapamiętał; że teraz po leśnym ugorze
Krzyk jeno słychać mój i rozpacz...

Odtąd Bolesław ma syna przy sobie, dalszy żywot tułaczy odbywa z nim razem. Tak doszli aż do nadmorskich wybrzeży, aż wreszcie któregoś dnia, „po onych skalnych tułając się skłonach“ i dróg upatrując, spotkał się tam zabójca św. Stanisława ze znienawidzonym współzawodnikiem niegdyś, Salmonem. Teraz obaj byli królami na wygnaniu...

Potkaliśmy się tam obaj w koronach,
W łachmanach zbroic w samotnem pustkowiu,

obaj gotowi na bój śmiertelny. „Rozpacz i mściwość zaryła się w lica: wydawał mu się jakoby brat bolu“. Ale zaciekłość wzięła górę nad bolem, więc nanawiścią i zemstą uniesieni, dobyli mieczów i rzucili się na siebie... Pada Salmon, a Bolesław, „w oczy jego patrząc przywarte, jak gasły“, zapłonął łuną wstydu, bo „wszak ci jemu królestwo wydarte za moją sprawą“... Tymczasem Salmon „z białą kuną na bełmie“ zdjął koronę i oddał ją swemu zwycięzcy.

Wody podałem mu pić... Brzeg ten morza
Dalekim zrysem biegł wśród kamienisków,
A była cichość słoneczna przestworza,
I gorąc parny od skalnych urwisków.
„Ułożym je tu w sen, w kamienne łoża,
W sen dumy, losu ofiary igrzysków,
W grób złożym godła obłędu człowiecze:
Korony królów dwie, dwa królów miecze.

Tęsknota kiedyś pożenie te dusze,
Które raz pycha i chwalba ujęła,
Że, pustą wszędy odgadując głuszę,
Niszczyć w przekleństwach będą własne dzieła
I targać serca w pokutniczej skrusze,
Ażby śmierć wieczna, jak lodem, je ścięła,
Czyniąc, jakoby zastęp skamieniały“...

I znowu rozpoczyna się dalsza tułaczka Bolesława, w której go „przez gąszcz ścigali zwierzęta-ludzie“, w której strwożony „łowiec pogłosów, co chyższe niż groty, za wichrem“, uciekał przed niemi, jak Orest przed Erynjami.

A już wieść chyża, żem przez psy rozwleczon,
Zaginął w boru ostępach szalony;
Żem był oszalał, przez wróże urzeczon,
Rozpalon jedną tą żądzą korony;
Żem był przez swoich koniuchów zasieczon
Z litości, jako jadem zarażony;
Żem ja w obłędzie, upojony winem,
W oczach dworaków znęcał się nad synem.

Z tym synem teraz, który sądził, iż w ojcu duch kona i patrzył wciąż „w oczu jego tajemnice jasnym wzrokiem troskliwej pogody“, Bolesław musiał się rozstać w końcu: blady królewicz dąży z powrotem do Polski, a nieszczęśliwy ojciec, żegnając się ze swem ukochaniem, przewiduje, co go tam czeka.

Gdyby ojca przed tobą czerniono,
Gdyby ciebie, żeś syn mój, hańbiono...

niech nie zapomina o tem bolesnem rozstaniu, niechaj nie wierzy, iż już „doli waga domierzona“.

W niedługi czas potem, gdy królewicz odjechał „między one zdradne wojewody“, doniesiono Bolesławowi, że oto stracił syna, że go skosiła śmierć przedwczesna, śmierć z suchot. I uwierzył tej złowrogiej wieści...

Któż się zadziwia, że ojciec odgadnie
Śmierć syna i mękę syna;
Że siła czucia, która światem władnie,
Oznajmia, że bije godzina,
Że ma uderzyć cios, pod którym padnie
Ponęta i miłość jedyna...
Takem ją przeczuł i widział przed sobą
Śmierć, mię długą więziła żałobą.

I stał się odtąd drżącym „jak drzewa osicze, którym w liściach szept nie zmilka i dawno znikły wiatr echami wiewa“. Myśli jego „straciły ciąg“ i tłoczony „zjawą purpurową“ trwogi, wszędzie widział krew swego dziecka rozlaną.

Mojego syna śmiercią mnie trwożono
I tylko serce w piersi ostawiono.

I serce to

tęskniące kochało,
I trwożne wielką miłością, struchlałe,
W rycerskiej niegdy piersi zapłakało,
Jak dziecko, jako dziecię kwili małe.
Całe się trwogą nietajoną stało.
Że Śmiały, byłem jak twory nieśmiałe,
Jako ptaszęta, jak gołębie białe...

W takiem skołataniu ducha, po długiem tułactwie, znów się Bolesław z rycerstwem swem znalazł na ziemi swojej, w „jasnej Lednicy“, znów patrzył na to jezioro,

wielkie, półsenne, spowijane mgłami,
Które się nad niem kołyszą, jak skoro
Dzwony gnieźnieńskie uderzą dźwiękami...
I z tą melodją dzwonów kołyszące
Ave Maria szeptają niknące...

Pomny, że tu, na tym ostrowie, ojciec jego „przed bitwą walną uklękał śród chwastów“

dogmatu". Prawdziwy chrystjanizm widnieje tylko w „Quo vadis".

W *Rivista d'Italia* pojawiła się rozprawa profesora gimnazjalnego w Velletri (pod Rzymem) p. Zygmunta Kulczyckiego o współczesnej literaturze polskiej. Autor wydał swą pracę także w osobnej odbitce. Dziennik *Travaso delle Idee* drukuje powieść Romea Amorettego p. t. „Nokturn Chopina". Wreszcie medjolański *Mondo artistico* umieścił artykuł o Reszkach, Janie i Edwardzie, którzy niedawno temu bawili w Salsomaggiore, słynnem miejscu kąpielowem pod Parmą, dokąd śpiewacy jeżdżą dla inhalacji słono-jodowych, specjalnie dla kuracji gardła.

Wkrótce zbierze się, prawdopodobnie w Berlinie, wskutek zaproszenia ze strony rządu niemieckiego, konferencja międzynarodowa dla zawarcia konwencji w sprawie telegrafu bez drutu, radiotelegrafji, jak ją tutaj nazywają. Sprawa interesuje przedewszystkiem Włochy z powodu Marconiego, który wynalazkiem „detektora magnetycznego" zostawił daleko po za sobą wszystkich tych, co w ostatnich czasach pracowali w tym samym kierunku. W prasie obudziły się podejrzenia, ażali rządowi niemieckiemu nie rozchodzi się w gruncie rzeczy o postawienie przeszkód monopolowi wynalazku Marconiego. Przed dziennikarzami ze Spezji sam Marconi wyraził taką obawę.

Wiadomem jest już, iż w Niemczech są stacyjki radiotelegraficzne, systemu Slaby, inżyniera z Charlottenburga, działające jednak tylko na odległość 300 klm., gdy Marconi zamyśla ustanowić stacje dla transmisji oceanicznych połączeń Europy z Ameryką i w tym celu już udał się wprost z Bolonji za Ocean. nie wstąpiwszy nawet do Rzymu, gdzie na Monte Mario, pod samą stolicą, urządzoną została stacyjka radiotelegraficzna dla użytku wojskowego. Że obawy Włochów nie są bez podstawy, dowodzi odbyty niedawno w Karlsbadzie kongres przyrodników i lekarzy niemieckich. Prof. Vollerz z Hamburga, w referacie swoim o radiografji, uznał wprawdzie zalety wynalazków Marconiego, ale próbował wysunąć naprzód odkrycia Brauna w Strassburgu i Slabego. Zresztą w Niemczech zawiązały się dwa towarzystwa dla eksploatacji systemów obu tych panów, firma „Siemens et Halske" dla aparatów Brauna, — a „ogólne towarzystwo dla elektryczności" dla systemu Slaby.

Nie da się zaprzeczyć, że odkrycie fal elektrycznych przez Hertza, hamburskiego fizyka, dało podstawę do wynalazku, ale dalsze i to praktyczne jego rozwinięcie przez Marconiego, zapewnia mu bezwarunkowo pierwszeństwo i w tym też sensie rząd włoski kwestję monopolu traktować będzie, tem więcej, iż stacje radiotelegraficzne, jakie Slaby urządził, powstały po przypatrzeniu się aparatom Marconiego, któremu — jak ten ostatni twierdzi — część tajemnicy wykradł. Zresztą pod Genuą stanie niebawem wielka stacja radiotelegraficzna.

W Turynie, w teatrze Vittorio Emanuele, będzie przedstawiony, jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca „Mazepa", opera Adama Minchejmera.

Z San Domingo otrzymuję wiadomość, że p. Justyna Faszowicza, herbu Farensbach, rodem z Ukrainy, mianowano ministrem rezydentem murzyńskiej rzeczypospolitej San Domingo, przy Kwirynale. Pan Faszowicz znany jest już w Rzymie pod nazwiskiem barona Farensbacha, gdyż przez dłuższy czas był posłem republiki południowo-amerykańskiej przy Stolicy Świętej. Żonaty jest z Wenezuelanką.

R. Z

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 20 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 9° R. Pogoda.

Z rady miejskiej. Zwyczajne posiedzenie rady miejskiej odbędzie się jutro, t. j. we wtorek, o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny obejmuje sprawy niezałatwione na posiedzeniach poprzednich, między innemi: Sprawa t. zw. „Fajerpikiety"; pobieranie opłat od premij ogniowych dla gminy; nadanie wsparć z fundacji ś. p. Bałutowskich; zamiana gruntu z koleją państwową; sprzedaż karczem w Zubrzy; prestacje gminy na rzecz gimnazjum Franciszka Józefa; sprawa pomnika Mickiewicza; galicyjskie Towarzystwo muzyczne o plac Strzelecki pod budowę gmachu; sprzedaż lodu sztucznego; prestacje gminy na rzecz szkoły realnej; sprawa przyczynienia się gminy do budowy kościoła św. Elżbiety. Dalej idzie 29 rekursów budowlanych i 19 spraw na posiedzenia tajne (jeżeli się odbędzie).

Na cześć Konopnickiej. Wczoraj przedpołudniem odbył się w Czytelni akademickiej we Lwowie, uroczysty poranek dla uczczenia jubileuszu Marji Konopnickiej. Otwierając obchód, przemówił prezes czytelni p. Dubanowicz, zawiadamiając o wysłaniu telegramu do jubilatki. Program wypełniły produkcje chóru akademickiego, deklamacja p. Szyjkowskiego, śpiew p. Donsafta i gra na skrzypcach p. Zagórskiego. Jeden z akademików odczytał też szkic literacki o Konopnickiej Ant. Potockiego. Obchód zakończył się przemówieniem prof. Brücknera, który przybył na uroczystość.

Tow. im. Kilińskiego, uchwaliło na wczorajszem walnem zgromadzeniu, nadać Konopnickiej godność członka honorowego i wybrało delegację dla wręczenia dyplomu w czasie obchodu uroczystego.

Nowa stacja telegraficzna. Z dniem 21 października br. otwartą zostanie w Bachórcu (pow. Przemyśl), przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Projekt budżetu gminy miasta Lwowa na rok 1903 jest już w zarysie wypracowany. W bieżącym tygodniu rozpocznie nad nim obrady gremjum magistratu, po których ukończeniu nastąpi część najważniejsza, t. j. obrady komisji budżetowej.

Subwencje. Magistrat miasta Lwowa uchwalił na zeszłotygodniowem posiedzeniu po 200 koron subwencji dla Towarzystwa oświaty ludowej i Towarzystwa „Pracy kobiet".

Regulaminowa debata w pełnej radzie miejskiej na osobnych posiedzeniach zostanie znów przewleczona, gdyż referent regulaminu, dr. Roszkowski, wyjechał do Wiednia na posiedzenia rady państwa. Posiedzenia dla regulaminu w radzie miejskiej ze staną więc z tego powodu chwilowo (??) przerwane. Praca nad rozdziałem o komisjach, odesłana z pełnej rady dla uzupełnienia, jest w pełnym toku.

Pogadanki w Czytelni katolickiej We środę, dnia 22 bm. o godzinie 7 rozpocznie się w Czytelni katolickiej (Rynek 30), pierwsza w tym sezonie pogadanka, którą zagai prezes prof. dr. Thullie na temat o narodowości w świetle chrześcijańskiem. Wstęp wolny dla członków i gości wprowadzonych, a także dla pań.

Zarząd uchwalił tak jak dawniej urządzać w Czytelni co środę pogadanki i ogłaszać tematy w dziennikach. W razie, gdyby tematu w dziennikach nie ogłoszono, odbywać się będzie pogadanka o sprawach bieżących.

Konferencje szkolne dla rodziców w VI gimnazjum, oznaczone przez dyr. p. Danysza na sobotę godz. 1—2 w południe, wcale nie odpowiadają swemu celowi. Czas powyższy, jako najniedogodniejszy dla rodziców i opiekunów, absolutnie należy zmienić. Wprawdzie p. Danysz w jednem z pism tutejszych zaprzeczył temu i powołał się, że uczynił tę zmianę rzekomo na żądanie wielu stron, to gdyby nawet i tak było, powinien był zastosować się do większości. A że tak nie jest, raczy delegat rady szkolnej przekonać się — bo gdy na niedzielnych konferencjach bywało przepełnienie rodziców i opiekunów — obecnie pp. nauczyciele wraz z panem dyrektorem wobec pustych sal zabawiają się rozmową, a często zdarza się, iż po pół do drugiej, gdy która ze stron przyjdzie, nikogo z profesorów już nie zastanie. Prosimy wysoką radę szkolną krajową imieniem licznego grona rodziców i opiekunów, dla których te konferencje są ustanowione, ażeby raczyła wpłynąć na p. dyrektora, o wyznaczenie stosowniejszego czasu do konferencyj, mianowicie o przeniesienie tychże napowrót na niedziele rano, albo na sobotę popołudniu pomiędzy godziną 4 - 6-tą.

Spółka konsumcyjna urzędników. Walne zgromadzenie członków spółki konsumcyjnej urzędników we Lwowie, odbędzie się w sali nr. 13 i 14 gmachu przy ulicy Teatralnej l. 13 w środę 22 bm. o godzinie 5 popołudnie.

Zjazd droguerzystów. Dnia 26 paźdz. br. o godzinie 7 wieczorem, odbędzie się w lokalu Towarzystwa pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza ogólny zjazd droguerzystów galicyjskich, celem omówienia stosunków zawodowych.

Kościuszkowska rocznica. Lwowskie patrjotyczne stowarzyszenia robotnicze im. „Kilińskiego" i „Skała", uczciły wczoraj rocznicę zgonu bohatera z pod Racławic, uroczystymi wieczorami. W stowarzyszeniu imienia Kilińskiego, słowo wstępne wypowiedział p. Wrońsk, poczem nastąpiły produkcje chóralne i deklamacja p. E. Jabłońskiego. Wieczór zakończono odegraniem przez amatorów, sztuki Urbańskiego „Dramat jednej nocy".

Podobny obchód odbył się w „Skale", gdzie p. Jan Kruszyński, sekretarz stowarzyszenia, mówił o życiu i działalności Kościuszki. P. Gogól deklamował Ujejskiego „Pogrzeb Kościuszki". Chór stowarzyszenia odśpiewał parę pieśni patrjotycznych, poczem amatorskie kółko „Skały" odegrało dramat jednoaktowy „Kościuszko w Petersburgu". Szkoda tylko, że publiczności było zbyt mało, jak na obchód patrjotyczny

Fundacja im. śp. Jorkascha. Na rzecz fundacji imienia śp. Adolfa barona Jorkascha dla wdów i sierót po urzędnikach skarbowych, złożyli w namiestnictwie: syn zmarłego Adolf baron Jorkasch, szef sekcji w ministerstwie skarbu kwotę 400 koron, z baronów Jorkaschów Franciszka Bernaczkowa 400 koron i dr. Michał baron Jorkasch, starszy radca skarbu w Tarnowie 200 koron.

Szacherki z drzewem. Sprawa oszukańczej dostawy drzewa do lwowskich szkół miejskich z lasu w Bryńcach, nabiera coraz więcej cech interesujących. Wiadomo, że sprawą tą zajmuje się sędzia śledczy lwowskiego sądu karnego. Dostawca główny drzewa, Rechtschaffer, dopóty nachodził sędziego, żądając zakończenia jego „bardzo prostej" sprawy, iż sędzia, po dokładnem zbadaniu zebranego materjału, doszedł do przekonania, że ona rzeczywiście jest „prostą" i zawiesił nad Rechtschafferem areszt śledczy. Nie minęło czasu wiele, gdy przekonano się, że spólnik Rechtschaffera w przedsiębiorstwie dostawy drzewa — zniknął bez śladu, nietylko ze Lwowa, ale pono i z kraju. Nie dość na tem, bo oto materjał śledczy był tak interesujący, że nie sposób było odmówić sobie przyjemności wejrzenia w stosunki z roku poprzedniego, w którym dostawcą był Rechtschaffer w spółce z innym żydem, niejakim Müllerem. I jego sprawa ma wszelkie znamiona tak bezgranicznej „prostoty", że i Müller wnet po sądnym dniu dostał się pod klucz.

Jak słyszymy, gmina nawiązuje rokowania z innymi oferentami o wypuszczenie w dzierżawę dostawy drzewa dla szkół. Przy wyborze oferty powinny więc odnośne organa tem głębiej rozważyć, komu dostawę powierzyć. ile że dotąd — jak się okazuje — strasznie licho wychodziła gmina na swoich dostawcach, a, że system dostawy był zupełnie do niczego, dowód najlepszy w tem, że dostawcy robili, co chcieli oszukiwali z reguły bez przeszkody, a nikt ani myślał o jakiej takiej kontroli Że zaś dostarczano szkołom drzewo liche, potrzeba go było więcej, co znowu obijało się o worek gminy. Trzeba zatem raz zerwać z upodobaniem do notorycznych szachrajstw i oszustów w stosunkach z gminą, oraz czuwać przy odbiorze drzewa nad tem, jaka miara, jakość i gatunek drzewa jest dowożoną.

Polowanie. W sobotę odbyło się polowanie w lasach zubrzyckich, należących do gminy lwowskiej. Las ten obejmuje 250 morgów obszaru Polowano w 15 strzelb i osiągnięto zdobycz, jakiej polowania w Zubrzy dotąd nie wykazywały mianowicie: 75 zajęcy, 4 rogacze i 2 lisy.

Zakład dla kształcenia nauczycieli religji mojżeszowej w szkołach ludowych i wydziałowych został wczoraj otwarty, po przemówieniu prezesa gminy izraelickiej dra Emila Byka.

Kasyno urzędnicze zawiązane celem obudzenia solidarności wśród licznej rzeszy urzędników, dostarczania taniej, a przyjemnej zabawy dla członków i ich rodzin, przetrwało już kilka lat i dało niejednokrotnie dowody swej żywotności. Wielu pesymistów zaraz po pierwszem zgromadzeniu przepowiadało smutne horoskopy na przyszłość, twierdząc, iż kasyno urzędnicze wobec kasyna miejskiego nie ma racji bytu i po krótkim żywocie, musi uledz likwidacji. Przepowiednia na szczęście nie spełniła się, kasyno urzędnicze żyje, rozwija i wzmaga się z liczbą członków, czego dowodem i ta okoliczność, iż obecnie przeprowadza się do pięknego obszernego lokalu, w którym można będzie urządzać większe zabawy taneczne, przedstawienia amatorskie, wieczorki muzykalno-wokalne itd.

Wydział kasyna urzędniczego licząc na sympatję urzędników państwowych i autonomicznych spodziewa się, iż przystąpią gromadnie do odnowionego i odświeżonego kasyna przy ulicy Hetmańskiej l. 12, gdzie z pewnością niejedną chwilę z przyjemnością przepędzą.

Półwiekowy jubileusz pracy w zawodzie księgarskim obchodzi obecnie p. Władysław **Gubrynowicz**, współwłaściciel znanej firmy wydawniczej: Gubrynowicz i Schmidt. P. Gubrynowicz, który liczy lat 67, pracę swą rozpoczął przed 50 laty w księgarni Karola Wilda; w roku 1869, wraz z p. Władysławem Schmidtem, założył istniejącą po dziś dzień księgarnię, której liczba wydawnictw przenosi kilkaset pozycyj.

Doraźny sąd w cerkwi na Polaku. Dnia 16 października br. stawał w sądzie powiatowym w Łopatynie gr. kat. proboszcz ze Stanisławczyka ks. Steczkowski, oskarżony przez włościanina Tworkowskiego o pobicie w cerkwi, gdy ten jawił się tam prosząc o światło na pogrzeb ruskiej parafianki, w domu jego zmarłej. Skoro tylko zoczył go ks. Steczkowski, bez żadnego wstępu uderzył go kilka razy w głowę i wyrzucił z cerkwi — za to jedynie, jak chłopek sobie tłómaczy, że Polak, lub, że córkę swą ochrzcił w kościele, nie w cerkwi, gdyż niczem innem nie zawinił. Sędzia (p. Skulski) po przesłuchaniu obydwóch stron odesłał tę wiele mówiącą sprawę do Złoczowa do wyższego sądu. Tworkowski skarżył się przez kilka dni na głuchotę, spowodowaną tem pobiciem.

Sprzeniewierzenie. Do krakowskiej dyrekcji policji nadeszło zawiadomienie, że Eugeniusz Micsak, 27-letni asystent pocztowy, sprzeniewierzył znaczniejszą kwotę pieniędzy w Ungwar koło Koszyc i zbiegł do Galicji przez Ławoczne. Micsak jest niskiego wzrostu, dobrze zbudowany, mówi po niemiecku i węgiersku, oraz słabo po słowacku. Z nim razem zbiegła jego 25 letnia żona, niskiego wzrostu, z zapadłemi policzkami.

O Grunwald. Z Bielska donoszą: Rada miejska na posiedzeniu nadzwyczajnem uchwaliła protest przeciwko urządzeniu uroczystości grunwaldzkiej, tudzież przeciwko otwarciu Domu narodowego polskiego. — Poseł Haase ma w tej sprawie zawezwać interwencji rządu z Wiednia, również ma być urządzony mityng niemiecki, celem zademonstrowania przeciwko uroczystości grunwaldzkiej.

Echo sprawy Lupu. W Czerniowcach kursuje pogłoska, że prezydent kraju baron Bourguignon wnieść miał prośbę o dymisję Przyczynę tego łączą ze sprawą posła Lupu.

Z wiedeńskiej „Polonji". „Sokół" polski w Wiedniu urządził wczoraj w sali towarzystwa kupieckiego koncert, zakończony wieczornicą, na której przemawiał artysta-rzeźbiarz p. St. Lewandowski. Obecnym na wieczorze był także poseł Fijak.

Pensje dla posłów. Rząd aust. przedłoży radzie państwa wkrótce projekt zamiany dyet poselskich na stałe pensje roczne. Prezydent rady państwa ma otrzymać 20.000 koron, wiceprezydenci po 14.000, posłowie po 7000 koron.

Dziennikarze a ustawa prasowa. W sprawie obrad nad projektem nowej ustawy prasowej odbędzie się w Gracu w dniu 26 b. m., w sali ratuszowej, wiec ogólny dziennikarzy austrjackich.

Szell ustępuje (?) W politycznych kołach budapeszteńskich wielkie wrażenie wywołał nastrój rezygnacji, jaki się pojawił w przemówieniu w izbie deputowanych zwykle tak energicznego prezydenta ministrów Szella. Politycy, którzy mają sposobność stykać się poufalej z Szellem, zapewniają, że od pewnego czasu objawia się u ministra prezydenta ogólna niechęć. Spotęgowała się ona jeszcze w ostatnich dniach dziesięciu, podczas obrad ugodowych, choć mają nadzieję, że mimo to może się Szell od pracy nie usunie.

Skandale w węgierskiej administracji. Deputowany do sejmu węgierskiego Adolf Lendl, wydał niedawno broszurę p. t. „Podróż po moim powiecie", w której podaje smutny stan stosunków komitatu temeskiego. Obwinia on w niej urzędników, że urzędnicy związani są ze sobą w ograbianiu i łupieniu ludności. Szczególniej zaatakowany jest starszy notarjusz komitatu, Jovanowicz, były kontrkandydat Lendla przy ostatnich wyborach. Po ukazaniu się broszury, nastąpiły „wyjaśnienia"; prostują one niektóre zarzuty Lendla i konstatują, że nie musi być tak źle w komitacie temeskim, skoro w ostatnich latach usunięto za nadużycia 218 urzędników. Postanowiono na zgromadzeniu komitatu wydelegować komisję śledczą, któraby zarzuty rozpatrzyła. Starszy notarjusz Jovanowicz posłał Lendlowi sekundantów, ten jednak oświadczył, że wtedy dopiero bić się będzie, gdy sąd honorowy uzna to za konieczne. Lendl i jego towarzysz Gorowa wystąpili z liberalnej partji komitatu temeskiego.

Proces o mord rytualny. Obaj zasądzeni w procesie chojnickim: dr. Bötticher i Bruhn, wnieśli rekurs przeciw wyrokowi. Rozpatrywać go będzie trybunał rzeszy w Lipsku.

Straszna katastrofa wydarzyła się w Sumarokowie, w gubernji kazańskiej. W cerkiewno-ludowej szkole żeńskiej wszczął się pożar, przyczem 14 uczenic zginęło w płomieniach.

Wybuch nitrogliceryny. W zakładach wyrobu dynamitu Nobla pod Stevenston nastąpił wybuch 4000 fnt. nitrogliceryny. Mieszkańcy miasta, oddalonego od miejsca wybuchu o 9 do 10 mil angielskich, sądzili, że nastąpiło trzęsienie ziemi. Wiele domów zostało uszkodzonych. Szyby prawie wszystkie wypadły. — Szczęśliwym zbiegiem okoliczności tylko jeden człowiek się znajdował na miejscu wybuchu, który też został rozerwany na drobne kawałki.

Spalony na stosie W *Dzienniku Milwauckim* czytamy: „Znowu mieszkańcy Stanu Missisipi zemścili się przez sąd doraźny na murzynie, który zamordował białą kobietę Murzyn William Gipson, który dopuścił się kryminalnego napadu i morderstwa na osobie pani Mannie Whitfeld, został spalony na stosie.

Porwano go z więzienia. Tłum około 10.000 otoczył wóz, na którym jechał skazaniec. Blisko milę od miasta ułożono stos z pudełek, pokropionych naftą, przywiązano na nim murzyna i brat zamordowanej stos zapalił. Płomienie wybuchły i ogarnęły cały stos. Murzyn modlił się do ostatka życia.

Nasyciwszy się widokiem męczarni nieszczęśliwej ofiary tłum rozszedł się spokojnie".

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 19-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —7 1, Uleaborg —3 8, Petersburg 4 8, Stockholm 4 8, Warszawa 6 8, Moskwa +8 6, Stornoway 8 9, Scilly 12 2, Isled'Aix 14 2, Paryż 7 9, Borkum 9 0, Keitum 8 0, Hamburg 5 6, Memel 8 9, Berlin 7 5, Monachjum 7 5, Bregencja 9 1, Praga 11 2, Wiedeń 7 2, Budapeszt 7 8, Hermanstadt 16 2, Sarajewo 8 0, Lesina 11 0, Tryjest 7 9, Florencja 9 7, Rzym 13 0, Neapol 13 4, Palermo 15 0. Północna depresja barometryczna straciła na intenzywności i leży nad południową Skandynawją, podczas gdy minimum południowe jeszcze się więcej pogłębiło i powróciło aż do Bukowiny. W Austro-Węgrzech pogoda przeważnie pochmurna i dżdżysta wielokrotnie i chłodna. W Węgrzech zachodnich i Galicji obfite opady deszczowe.

Z kraju.

Kamionka strumiłowa. (*Samobójstwo*). Odebrał tu sobie życie wystrzałem z karabinu ułan stacjonowanego tu pułku Wypadek to nie pierwszy, a przyczyna samobójstwa, jak zwykle, nieznana.

Stanisławów. (*Dobrzy kupcy*). Wskutek interwencji delegata wiedeńskiego „Credit Vereinu", aresztowano tu dwóch kupców: Józefa Barabasza i Mojżesza Arnolda, którzy w krótkim czasie wyłudzili od pierwszorzędnych fabrykantów wiedeńskich towary, za przeszło 70 000 koron. Śledztwo prowadzi radca Krynicki.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Z kasyna miejskiego.** W piątek 24 i w sobotę dnia 25 października b. r. o godzinie 7 wieczorem — przedstawienie amatorskie. Bilety do nabycia od wtorku dnia 21 b. m

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechn. odbędzie się w środę dnia 22 października b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ulica Chorążczyzny l. 17, l. piętro. Na po-

---

i wyprosił sobie u Boga zwycięstwo nad samozwańczymi władykami, Bolesław również, wraz z rycerstwem swem, klęknąwszy „wśród ostów kolących", modli się o zwycięstwo.

Wysłuchał Ty nas dziś klęczących:
Jako te osty, bodjaki, kąkole,
Siekę, tak zaściel mnie trupami pole,
Niechaj zwyciężę!

Poeta przemilcza, czy Bóg wysłuchał prośby Bolesławowej. ale wspomina natomiast, że mu Bóg pozwolił zobaczyć się z rzekomo zmarłym synem, że byli przez czas jakiś razem, ale w końcu znów się rozstali; przed Bolesławem otwierało się nowe życie tułacze, przed królewiczem zdawały się otwierać wrota szczęścia i miłości: oto miał stanąć na kobiercu ślubnym, na zamku krakowskim gotowano się do wesela. Lecz ten dzień godów weselnych miał się dla młodej pary oblubieńców zamienić za sprawą czyhającego na koronę „królów-brata" w dzień ich śmierci, w dzień zbrodni ohydnej. I odbyło się huczne wesele na zamku krakowskim, bardzo plastycznie odmalowane przez poetę, i otruto oboje oblubieńców. „Męty były w pucharze"... Przeczuwał to Bolesław, lecz „losom nieprzebłagalnym" nie mógł stawić czoła. Przedewszystkiem nie było go w tej chwili na zamku krakowskim.

Pobłogosławić ja tobie niezdolny,
Nikt zaklęć moich nie słucha;
Ja pogrążony w klątwie, ja niewolny,
Skazany w okrutną śmierć ducha.
Jak zażegnięty spalam się słup smolny
Ogniem, co w piersi wciąż nowy wybucha,
W krępach daremno silę trud mozolny,
Niesilen zerwać łańcucha,
A oczy moje widzą śmierć dla ciebie,
O dziecię! Dla cię zapomniałem siebie!

Po śmierci syna, widząc się zewsząd osaczonym i „przez pychę swoją własną pogardzony", powiada o sobie Bolesław, że oszalał miłością i strachem, ale mimo to jeszcze i teraz nie zwątpił o odzyskaniu tronu, widząc, że

Znów na czele rycernych orszaku
Kiedyś wrócę, duchem wyzwolony,
Praw się mojej dopomnieć korony!

Tu następuje najpiękniejsza, najpoetyczniejsza część rapsodu: o Bolesławie Śmiałym, błądzącym po turniach tatrzańskich. Co go tam zapędziło w te pustynie skaliste?

Opowiadali to za moich czasów,
Że gdzieś w Karpatach, król Chrobry, zaśnięty
W grotach, u wstępu do podziemnych lasów,
Jego rycerstwo i on, jak zaklęty,
Przy koniach — zbrojni; że do tych tarasów
Dostąpić nie śmie nikt, bo czarem wzięty
Może skamienieć; więc że lud się boi,
I że skrzydlaty ktoś we wrotach stoi.

Upodobał sobie Bolesław tę tajemniczą, po wieczornicach szeptaną opowieść i przypomniawszy ją sobie teraz, gdy się od niego odwrócono, jako od wyklętego, zadumał się nad nią, aż wreszcie, „gdy już wiedział, co jest nad nim", postanowił

Tam, do nich! do tych grot mego pradziada!
Tam wejść i krzyknąć: „Wstań! Korona pada!"

I wierząc w prawdziwość tej baśni, puścił się ku Tatrom, by znaleźć owych śpiących rycerzy. Jakoż, „zamęczając konie i jeźdźców", przebiegł wzdłuż i wszerz całe Tatry, wdarł się na wszystkie ich turnice (przy tej sposobności daje Wyspiański bardzo ładny krajobraz górski), przetrząsł wszystkie groty, ale „jako jest długi w łańcuchu skał szaniec", szukał daremnie. Czyli ich nie ma? Czy zapadnięci w jakieś skał zasklepy?... Zawiedziony w tej swojej ostatniej nadziei, stał się pastwą rozpaczy i bólu.

Ale ten ból okazał się dobrym przewodnikiem wśród „granitowych stepów".

Ból przeinaczał kształty, wkrąg widziane,
I czynił żywe dziwo śpiące w duszy;
Stawiał śród złomów zjawiska wołane,
W martwych kamieniach tej pustynnej głuszy,
Że się zdawało nieraz: skała ruszy,
Mająca twarze, jak ludzie pospane.
Naraz ujrzałem wojsko, jak w błękitach,
Słońcem czerwonem oblane po szczytach.

Konni, w rynsztunkach ciężkich, jak w skorupach,
Jak był daleki widok skalnych złomów,
W tych zorzach wszyscy, jak na zwalisk kupach.
Na górach, niby ruinach zamków, domów,
Olbrzymy...

W ciężarach tarcz i zbroic mchów zielonych,
Dzierżący miecze szczerbione i rdzawe,
Przed się godzili w ruchach zamierzonych,
Goniący złudną w wichrach lotną Sławę...
Że, kiedym patrzył zdumiały po onych
Rycerzach, jako łzy im ciekły krwawe
Z lic, w złotem słońcu tem, co ciska zorze,
Uczułem, jako gnają gdzieś w przestworze...

Zapatrzony w tych śpiących, skamieniałych, „zawieszonych w pędzie" olbrzymów, wyklęty król zrozumiał wreszcie, „jaka w tych zjawiskach wielka myśl oczom się postaciowała", zrozumiał, że

Ci są rycerze śpiące, co wpół ruchu,
W polocie jeszcze cielskiem, spali w duchu.

Śpiący rycerze, to ci, co bezczynni,
Ci, co gnuśnieją za domem, czy doma;
Ci, co jakiemiś już dziełami słynni,
Już syci sławy i już ich oskoma
Nie unosi; ci po wszystkie czasy winni,
Leniwe duchy, których śmiałość chroma,
Drużbowie sławy, dziś niewolni sławą,
We wiechach wieńców zaklęci postawą,

Przekonany, że te wieńce sławy, to śmierć dla ducha, Bolesław zebrał swoich rycerzy i dał znak odwrotu, by uciec stąd, od tych leniwych duchów, od tych rycerzy śpiących. Ale nie umknęli daleko, bo ich zaskoczyła noc, ciemności. Niecierpliwi świtania, „które chmur rozedrze wieniec i przełęcz, jaką odkryje", usnęli towarzysze Bolesławowi, usnął na siodle, nie zsiadając z konia i on sam. I dziwy naszły go w tym jego śnie niezwykłym: oto zdało mu się (a nie umiał sobie zdać sprawy, czy to był sen jeszcze, czy też jawa), że był świt: na zbrojach jego rycerzy drżały szklące perły rosy, a w końcu nastał dzień, lecz padał deszcz ulewny. Tu zdało mu się, że się zbudził, ale jednocześnie poczuł, że „go tu więzi coś mocą tajemną". Zawołał na swych towarzyszy raz, drugi, trzeci, lecz oni, w śnie pogrążeni, byli głusi na jego wołanie Krzyczał, wołał, a oni wciąż bez ruchu, jak skamieniali. Przebóg! Co to jest? Co to się znaczy? Wreszcie na nowo poczęło się ściemniać, szedł zmierzch, zapadła noc.

Coraz widzę się samotny.
A oni dla mnie ścielą się w błękicie,
Jak widma.. Padół pod nimi zawrotny.
Nieruchomi, jak głazy, jakby w nich już życie...

Nagle ten czar, który ich spętał i skamienił, dosięgnął i Bolesława:

Czuję już, że i mój koń wrasta w ziemię,
I że mi senność klei oczy, gnie mię.

Zerwał się przecież, otrząsnął, dobył miecza; w chwili jednak, gdy się ręką zamierzył. uczuł w ręku zastygłe ogniwo, przyłbica spadła mu na twarz szczęką żelazną, poczuł się jak głaz, więziony niemocą straszliwą, w męce okrutnej,

Że tak w pół-ruchu, miecz poły wyjęty,
Chwycony w kleszcze i w larwę zaklęty.

I już wschodzące słońce po tej nocy
Ujrzało mię kamieniem, głazem skałą...

Ale, choć skamieniały, jednak mu pozostała myśl i świadomość tego, co go „z przeznaczenia losów" spotkało; a widząc, że zapęd jego został „w posążnym głazie" zmrożony, usłyszał nad sobą taki wyrok „wszechanielskiego sądu":

Ty będziesz wieczność całą w tym zapędzie
Zawieszon, z mieczem gotowym do cięcia,
Ty, Śmiały, coś mordował boskie sędzie,
Gdy cię kościelne druzgotały klęcia.

Sądu i miecza wstrzymane orędzie,
Aż cię powoła róg do wniebowzięcia.

Na sąd twój biskup dla cię zmógł cmentarze,
Jemu sąd Boga przeżegnać cię każe...

Taka jest treść najnowszego utworu Wyspiańskiego, utworu potężnego w pomyśle, pełnego pierwszorzędnych piękności poetycznych, polotu i siły, ale także nie wolnego od wad. Nie na wszystko się w nim godzić można, niewszystko się w nim da wytłómaczyć i usprawiedliwić symboliką, niewszędzie poeta, jako artysta, jest sobie równy, niewszędzie język i wiersz jednakowo się doń „miłośnie naginają", a zwłaszcza zmienną mu bywa raz po raz oktawa, która tak „pieściła" Słowackiego. Ponieważ zaprzeczyć się nie da, że poeta zarówno w tym poemacie, jak w swym „Kazimierzu Wielkim", pisze jakoby dalszy ciąg „Króla Ducha", że formę, ton i nastrój stara się wzorować na rapsodach tego niedokończonego poematu Słowackiego, więc należało także i pod tym względem trzymać się wzoru mistrzowskiego, by oktawa panowała w poemacie całym niepodzielnie, by zawsze była bez skazy, jak w „Królu Duchu", by nigdy nie ustępowała miejsca innym formom wiersza, zwłaszcza łatwiejszym. Można też zarzucić poecie, że czasami zbyt samowolnie obchodzi się z językiem, że niekiedy *licentia poetica* przekracza u niego możliwe granice. Wszystko to są usterki drobne, ale poemat, wspaniały i potężny polotem, pełen ustępów prawdziwie natchnionych i wogóle godny wielkiego poety, czyniłby jeszcze większe wrażenie, gdyby był równiejszy pod względem formy, gdyby ta forma bardziej była jednolitą i prawidłową, a mniej fragmentaryczną i rozerwaną, bardziej klasyczną, słowem, mniej modernistyczną. Bo, jeśli przysłowie powiada, że *noblesse oblige*, to niemniej obowiązuje również i szlachetna forma oktawy, zwłaszcza, gdy się nią posługuje taki wyjątkowy talent, jak Wyspiański.

(*Kurjer Warsz.*). *Ferdynand Hoesick.*

rządku dziennym: Radca dworu Franke: Luźne komunikaty z podróży wakacyjnej.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla nieszczęśliwej rodziny, złożyli w dalszym ciągu pp.: Górecki z Żółkwi 2 kor., Ajdukiewicz z Komarna 5 kor., Józefa wdowa, ze Lwawa 10 kor., Dacka ze Stryja 1 kor. 3 hal.

Zmarli:

We Lwowie zmarł w 57 roku życia dr. Fryderyk Ruebenbauer, emer. radca dworu w proknratorji skarbu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek: „Weronika", operetka w 3 aktach A. Messager'a.

Jutro we wtorek: „Kładka", komedja w 3 aktach Fr. Gressac'a i Fr. de Croisset'a.

W środę: „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptman'a. Występ Józefa Śliwickiego, artysty teatrów warszawskich.

We czwartek: „Świat na opak", operetka w 5 odsłonach Kapeller'a.

W piątek: „Śpiący rycerze", widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką Michała Świerzyńskiego.

Znakomite dzieło A. Boehma p. t. „Życie zwierząt" („*Thierleben*"), ukaże się w przekładzie polskim, staraniem redakcji tygodnika warszawskiego *Na około świata.* Tłumaczenie będzie dokonane według najnowszego, trzytomowego wydania niemieckiego, bez żadnych skróceń, pod redakcją uczonego zoologa, p. Kazimierza Kulwiecia.

„Kaśka Karjatyda", znana powieść Gabrjeli Zapolskiej, wyszła w wydaniu książkowem, w przekładzie niemieckim.

Legenda o Białym Carze.

(Izba sądowa).

Lwów 20 października.

W miesiącu sierpniu r. 1900, wpłynęło do sądu powiatowego w Mostach wielkich doniesienie żandarma Jana Tobiasza, stacjonowanego w Żółtańcach, że we wsi Batiatycze, wieść krąży jakoby wojna z Rosją wisiałała na włosku i że wskutek tego, ludność tamtejsza jest mocno wzburzoną i zaniepokojoną. Śledząc za źródłem tej pogłoski — raportuje żandarm — dowiedział się od Julji Pr cykowej i innych, że w dniu 5 sierpnia, bawił w Batiatyczach redaktor ruskiego czasopisma humorystycznego *Strachopud* Józef Mączałowski w towarzystwie drugiego jakiegoś pana w rosyjskim stroju i miał tej treści przemowę do wychodzących z cerkwi ludzi: „*Ne żurit sia lude, toj rik buw kiepskij, nezadowho pryjde tu rossijskij car z wojskom szczo bude ity na 7 myl wzdowż i 7 poperek i bude nam wsim dobre. Teper riżte kury, husy i swyni i jidżte!*" („Nie kłopoczcie się ludzie, że ten rok był kiepski, niezadługo przyjdzie tu rosyjski car z wojskiem, które będzie iść na 7 mil wzdłuż i 7 w poprzek i będzie nam wszystkim dobrze. Teraz rznijcie kury, gęsi i świnie i jedzcie!")

Prócz tego, rozdzielał Mączałowski między lud jakieś krzyżyki i medaliki twierdząc, że pochodzą one z Rosji.

Na skutek tego doniesienia żandarma, prokuratorja wytoczyła proces Józefowi Mączałowskiemu, redaktorowi *Strachopuda* oskarżając go o rozszerzanie fałszywych i niepokojących wieści, po przesłuchaniu jednak całego szeregu świadków nie mógł sąd nabrać przekonania o winie oskarżonego i uwolnił go, tembardziej, że żaden z przesłuchanych mieszkańców Batiatycz, tak przemawiającego Mączałowskiego nie słyszał, a co więcej, świadkowie, na których powołał się żandarm, zaprzeczyli w sądzie jakoby żandarmowi takie informacje dawali. Mówili z żandarmem tylko o wojnie „*z jakojuś Chinoju.*" Była wprawdzie we wsi mowa o carze i jego 7 miljonowem wojsku i wieść tę jeden chłop podawał drugiemu, skąd jednak wzięła się ona, nikt nie wie.

Po zastanowieniu śledztwa sądowego przeciw niemu, wniósł Mączałowski skargę na żandarma do krajowej komendy żandarmerji i wyraził się się w niej, że żandarm wmawiał w świadków, by ci na niekorzyść Mączałowskiego zeznawali i że wogóle całe to doniesienie było jego wymysłem. Zaskarżył także Mączałowski rządcę dóbr Batiatycze p. Tadeusza Romanowskiego do sądu w Mostach o obrazę honoru, popełnioną przez to, że żandarmowi fałszywych udzielił wiadomości, sąd jednak uwolnił p. Romanowskiego.

Gorzej poszło Mączałowskiemu z żandarmem, ten bowiem zaskarżył go naodwrót w sądzie lwowskim o oszczerstwo.

Dziś rano odbyła się też rozprawa w lwowskim sądzie powiatowym. Jako zastępca prawny oskarżonego Mączałowskiego, staje dr. Zając. Oskarżyciel prywatny żandarm Tobiasz, stanął osobiście. Prócz tego staje przed sądem jeszcze 5 świadków z Batiatycz.

Rozprawa rozpoczęła się odczytywaniem stosu aktów i protokołów z dotychczasowych procesów, spisanych w języku polskim, ruskim i niemieckim.

Po dwugodzinnem przeszło czytaniu, z którego urobiliśmy sobie przedstawiony powyżej przebieg sprawy, prowadzący rozprawę sekretarz Wilczek odroczył ją.

Właściwe światło, kto wie, inne może niż to, jakie na legendę o Białym Carze i jego 7-milowem wojsku sądowe rzucają akty, dadzą zeznania świadków, którzy po południu będą przesłuchiwani.

Izba sądowa.

Lwów 20 października.

(Trzej bracia mordercy.)

Cyprjan Choma, włościanin z Chorobrowa, żył z swym zięciem Iwanem Ozero w niezgodzie. Chodziło im o grunt, a po wsi chodziły słuchy, że w testamencie zapisze Choma swój majątek nie swemu zięciowi Iwanowi Ozerze, ale dalszym krewnym.

W dniu 6 listopada 1901, około godziny 7 wieczorem, Choma przyszedł do karczmy i zastał tam Mikołaja Ozerę, brata swojego zięcia. Wdał się z nim w rozmowę, potem wyszli z karczmy.

Nazajutrz, rano znaleziono przy drodze Cyprjana Chomę, dającego słabo tylko znaki życia. Kość sklepienia czaszki miał zgruchotaną i wtłoczoną do mózgu.

Przeniesiony do mieszkania Maryny Pylypczukowej, zeznał, że go pobili Prokop i Mikołaj Ozerowie. Prokop uderzył go ręką w twarz i zatkał mu usta, aby nie krzyczał, zaprowadzili go za stodołę, tu rzucili na ziemię i Prokop uderzył go czemś twardem w głowę tak silnie, że stracił przytomność. Był przy tem biciu i jego zięć Iwan. W kilka dni później Choma umarł.

Dziś, stoją bracia Mikołaj, Prokop i Iwan Ozerowie przed sądem oskarżeni o zbrodnię morderstwa.

Przewodniczy rozprawie radca Wierzbicki, oskarża prokurator Leżański. Bronią oskarżonych dr. Dwernicki, dr. Kasparek i sekretarz Lewicki.

Jubileusz Konopnickiej.

W uzupełnieniu porannych depesz, telefonują nam jeszcze z Krakowa, że na bankiecie przemawiali jeszcze p. Władysław Kozłowski, literat. Mowca w przemówieniu swojem przeprowadził porównanie między sytuacją polityczną w czasach pierwszych występów Mickiewicza, a okresem twórczości M. Konopnickiej, zaznaczając, że poezja jej jest również zawiązkiem nowych idei, że Konopnicka wyraziła najlepiej ból społeczny, myśl społeczną i stawia tezę, że Polska może być opartą tylko na sprawiedliwości społecznej. Mowca zakończył toastem: „cześć jubilatce, cześć mistrzyni słowa, która króluje myśli naszej!".

Następnie przemawiała reprezentantka pracujących kobiet warszawskich. Po krótkich słowach wdzięczności dla jubilatki, delegatka zbliżyła się do Konopnickiej. Nastąpiła roztkliwiająca scena. Rozrzewniona jubilatka przycisnęła delegatkę do serca i wśród łez dziękowała za dowody miłości.

Następnie przemawiał książę Gedroyć ze Lwowa, Natanson z Warszawy, p. Omańkowska z Poznania. Pani Maternowa, poetka czeska, wygłosiła toast na cześć kobiet polskich. Mowców nagrodzono hucznymi oklaskami.

Po krótkiej chwili zaczęła mówić Konopnicka. Na sali zapanowała głęboka cisza. Wśród uroczystego nastroju cichym głosem wypowiedziała jubilatka wiązankę wierszy improwizowanych Publiczność była rozentuzjazmowana, sala zatrzęsła się od oklasków.

Jubilatka dziękowała ze łzami w oczach. Następnie rozpoczęła cichą rozmowę z p. Maternową.

Następnie odczytano przeszło 100 telegramów. Między innemi nadeszły życzenia do Prusa-Głowackiego, Marrene Morzkowskiej, Deotymy, młodzieży polskiej szkół średnich w Warszawie, Andrzeja Niemojewskiego, Glińskiego, od redakcyj warszawskich: *Głosu, Tygodnika ilustr., Kurjera, Książki, Słowa,* Kruszelnickiej, filharmonji warsz. redakcji *Kurjera teatralnego, Echa muzycznego*, Śliwińskich, Kramsztyków. Z Poznania nadesłali depesze: Rygier, artyści teatru p. Kaszmarskiego itp; z Litwy p. Rodziewiczówna, z Pragi dyrektor Schubert, z Petersburga prof. Baudouin de Courtenais, pani Sobańska, Polacy z Jakaterynosławia, ze Lwowa: Wydział związku towarzystw sokolich, Zakład Ossolińskich, Karol Brzozowski, Jan Kasprowicz, lwowska Czytelnia akademicka, dyrektor Filharmonji, Ognisko kobiet, młodzież polska, tow, Szkoły ludowej, tow. techniczne w Krakowie, czyt. akad. polska w Przybramie itd.

Potem zabrała jeszcze raz głos pani Konopnicka i wzniosła zdrowie komitetu. Pani Siemaszkowa oddeklamowała kilka utworów Konopnickiej, wreszcie przemówił p. Kasper Wojnar imieniem ludu.

Wśród dźwięków poloneza o godzinie 10-tej wieczorem rozeszli się wszyscy do domów.

Z koła polskiego.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Wiedeń 20 października. Koło polskie toczy dziś dalszą poufną dyskusję polityczną. Przytem należy stwierdzić, iż nieprawdziwe są wiadomości dzienników niemieckich, jakoby Koło zajmowało się kwestją języka czeskiego. Koło wcale nad tą sprawą nie obradowało. Po ukończeniu dyskusji poufnej odbędzie się posiedzenie jawne, na którem Koło obradować będzie nad wnioskami dra Głąbińskiego w sprawie upaństwowienia kolei północnej, w sprawie dostaw publicznych i w sprawie stabilizacji egzekutorów podatkowych...

Wiedeń 20 października. O godz. 11-tej rozpoczęto obrady nad wnioskami dra Głąbińskiego, który żalił się na upośledzenie Polaków przy władzach centralnych, na niedostateczne uwzględnianie potrzeb duchowieństwa rz.-kat., na upośledzenie przemysłu krajowego przy dostawach dla wojska i przedłożył cały szereg postulatów, jak: upaństwowienie kolei północnej, zniesienie rejonów fortecznych we Lwowie, uwolnienie domów nowo postawionych na dalszych lat 10 od podatku, polepszenie płac praktykantów podatkowych i rachunkowych.

W końcu podniósł skargę, że zarząd kolei państwowych uwzględnił przy dostawach oleju firmę zagraniczną, a nie krajową. Po krótkiej dyskusji, którą częściowo uznano za poufną, przekazano sprawę komisji parlamentarnej, która ma w porozumieniu z drem Głąbińskim, przedłożyć odpowiedne wnioski.

Okólniki dra Koerbera jako ministra sprawiedliwości.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Wiedeń 20 października. Prezydent ministrów dr. Koerber wystosował z okazji objęcia kierownictwa min. sprawiedl., datowane z 18 października pismo do przezydentów wyższych sądów krajowych. W piśmie tem między innemi powiedziano, że musi być jednakowe, równe prawo dla każdego, że prawo przed nikim uginać się nie powinno. Niezawisłość stanu sędziowskiego służyć powinna za najmocniejszą podstawę zwycięstwa prawa. Jak minister pragnie otaczać pieczą ten klejnot i zachować go w interesie sprawiedliwości i państwa, tak stan sędziwski, świadomy płynących stąd zobowiązań, winien starać się o zwiększenie powagi swej.

Okólnik wspomina dalej z uznaniem o skutecznej działalności stanu sędziowskiego przy wprowadzeniu w życie nowej procedury cywilnej. Zamierzona reforma karnej procedury powinna zastać stan sędziowski przygotowany na nią.

Oskarżonego nie należy uważać jako zasługującego na ukaranie, póki nie zapadł wyrok zasądzający. Powinno się go traktować bez uprzedzenia, nie powinien być wprowadzany w pomięszanie ani też pozbawiany otuchy. Także już po wydaniu wyroku nie powinien być zaniedbywany i bez starania zostawiony właściwy cel kary t. j. poprawa, nawet u najnikczemniejszych. Prywatne i rodzinne życie obywateli powinno doznawać jak najenergiczniejszej ochrony.

Minister spodziewa się po władzach sądowych usłużności i uprzejmości wobec stron, i przyjaznego współdziałania z zastępcami stron. Powagi adwokatów i notarjuszów nie należy osłabiać.

Odpowiednie traktowanie spraw personalnych jest jednem z najważniejszych zadań.

Skutecznej działalności można się spodziewać tylko wówczas, gdy odpowiedni urzędnik sądowy na stosownej posadzie znajdować się będzie. Działalność każdego funkcjonarjusza sądowego należy oceniać, biorąc na uwagę cały obraz jego indywidualności. Z tego punktu widzenia powinny wychodzić wszystkie propozycje, przedkładane ministrowi. Niech wie każdy z osobna, że przy zupełnem ignorowaniu niepowołanej jakiej interwencji, kładzie się na wagę przy zmianach personalnych li tylko sąd o jego osobistości i wzgląd na interesy służbowe.

Pismo kończy zapewnieniem, że w ministrze sprawiedliwości mają wszyscy niezawodnego obrońcę, surowego rzecznika prawa, opiekuna słuszności i powagi prawa.

W piśmie zwróconem do starszych prokuratorów państwa, przypomina minister dr. Koerber rozporządzenie ministerstwa z dnia 25 listopada 1873. W szczególności przypomina, że z jak największą starannością badać należy poprzednio wniesienie oskarżenia i wtedy je tylko w czyn wprowadzić, jeżeli uzasadnione jest podejrzenie tak objektywne jak subjektywne. W nagromadzeniu bowiem wielu niepewnych oskarżeń nie widzi minister żadnej korzyści dla wykonywania prawa.

Swobodne słowo, jeżeli tylko pochodzi z serca, przejętego patrjotyzmem, nie jest niebezpieczeństwem.

Minister uważa wolność prasy za właściwą drogę odpływu spiętrzonych namiętności.

Natomiast w całej surowości stosować należy prawo do dziennikarstwa, karmiącego grube instynkta.

Pismo do star. prokuratorów kończy się dosłownem powtórzeniem z pisma do prezydentów apelacji, ustępu o sprawach personalnych.

Hakata w Bielsku.

(*Telegr. „Dziennika Polsk."*)

Bielsk 20 października. Na dzień wczorajszy było zapowiedziane poświęcenie i otwarcie polskiego „Domu ludowego", urządzonego przez stronnictwo, grupujące się około ks. Stojałowskiego. W nocy na niedzielę urządzili wyrostki niemieccy, między którymi było dużo żydowskich, formalny napad na dom; wybili szyby i osmarowali go atramentem. Na mieście pojawiły się plakaty, podpisane przez burmistrza Stephana, wzywające ludność Bielska do protestowania przeciw zuchwalości polskiej. Do późnej nocy gromadzili się Niemcy pod dowództwem Fuukego, syna posła.

W niedzielę rano napastnicy niedopuszczali przyjeżdżające na uroczystość deputacje i gości. Nie dopuszczono mianowicie deputacji chrzanowskiego powiatu, złożonej z 90 osób, pod przewodnictwem wiceprezesa rady powiatowej chrzanowskiej Langenfelda. Napastnicy zamknęli most i nie dopuścili polskich robotników. Między przybywającymi byli też strażacy. Na tych rzucili się Niemcy i kilku poranili do krwi. Naczelnika strażaków aresztowano, za to, że we własnej obronie dobył szabli. Interwencja u burmistrza i starosty nic nie pomogła. W niedzielę rano napadnięto również na ks. Stojałowskiego, zdążającego do kościoła, obrzucono go kamieniami.

Pomimo przeszkód zebrało się w ogrodzie domu polskiego około 2000 osób i odbyła się uroczystość otwarcia i poświęcenia. Byli tam także posłowie Bomba, Szajer, Wilk i Fijak. Po krótkiej przemowie oddał ks. Stojałowski dom do użytku. W czasie uroczystości rzucali Niemcy kamieniami do ogrodu.

Jako kontrdemonstrację urządzili Niemcy tego dnia zebranie, na którem protestowano i atakowano zacięcie Polaków.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Serbski następca tronu.

Belgrad 20 października. Onegdaj król i królowa serbscy zaprosili notablów serbskich na obrady, na których miało nastąpić proklamowanie brata królowej Dragi, Ljuniewicza, następcą tronu serbskiego. Tymczesem właśnie Ljuniewicz na posiedzenie to nie przybył. Nikt nie wiedział, co się z nim stało. Rozpoczęto więc za nim poszukiwania i znaleziono go zupełnie spitego, leżącego bez przytomności. Naturalnie, że proklamowanie nie nastąpiło.

Program socjalistów francuskich.

Rouen 20 października. Na zgromadzeniu związku socjalistycznego wygłosił dep. Jaures mowę, w której wyłuszczył program partji socjalistycznej w parlamencie. Wskazał na wzrost partji socjalistycznej w siły, na co wskazują strejki górników, które przed 20 laty jeszcze uważano za chimerę i rzecz niemożliwą. Program partji socjalistycznej jest następujący: reforma oświaty, zniżenie czasu służby wojskowej, usunięcie sądów wojennych, demokratyczne rozwinięcie armji, opodatkowanie dochodów, zniżenie czasu pracy. Co się tyczy powszechnego rozbrojenia, oświadcza Jaures, że należy uczynić wojnę niemożliwą. W Alzacji, Lotaryngji, Polsce, Finlandji i południowej Afryce panuje siła przed prawem; lecz na świecie istnieje jeszcze dość sprawiedliwości, ażeby tym dawnym krajom przywrócić ich istnienie i zabrane im prawa. „My chcemy — mówił mowca — to dzieło przeprowadzić. Nie chcemy ani francuskiej, ani europejskiej republiki, tylko społeczeństwa, obejmującego wszystkich".

Walka kulturna we Francji.

Paryż 20 października. Minister spraw wewnętrznych zabronił dyrektorowi wyznań przyjmować tych biskupów, którzy podpisali znany manifest w sprawie szkół kongregacyjnych, aż do dalszej uchwały rady gabinetowej.

Strejk górników we Francji

Charlervi 20 października. Komitet narodowy górników powziął wczoraj bardzo ważne uchwały, które dotychczas jeszcze trzymane są w tajemnicy. W wykonaniu jednak tych uchwał wezwano robotników górniczych, ażeby bez wyjątku znów pracę rozpoczęli.

Defraudacje.

Wiedeń 20 października. Nie ma prawie dnia, żeby nie wykryto tu jakiej nowej defraudacji; wogóle defraudacjom tym nie ma końca. Wczoraj aresztowano tu kasiera gazowni miejskiej, który zdefraudował 7 000 koron i zarządcę apteki klasztornej Braci Miłosierdzia, który znów sprzeniewierzył 26.000 koron.

Cyklon.

Ateny 20 października. W Gartun srożył się wczoraj cyklon, który zniszczył wiele domów i skaleczył wiele osób.

Wiedeń 20 października. Węgierski minister skarbu Lukacs był w sobotę u cesarza na audencji, która trwała przeszło godzinę.

Wiedeń 20 października. Dr. Koerber przyjął wczoraj przedpołudniem urzędników ministerstwa sprawiedliwości. Mowę powitalną wygłosił szef sekcji Klein; dr. Koerber w odpowiedzi wyraził nadzieję, że urzędnicy tego ministerstwa będą go wspierali z całych sił w jego działalności.

Kronika z ostatniej chwili.

Wystawę prac śp. Bronisławy Poświkowej zwiedziła dziś przedpołudniem p. Helena Modrzejewska wraz z mężem swym p. Chłapowskim i hrabiną Dzieduszycką Włodzimierzową.

Policjanci w opałach. W ciągu ostatnich 48 godzin miały znowu miejsce trzy nowe napady na policyjnych żołnierzy. I tak: w sobotę wieczorem, kiedy kapral policji Mykita aresztował jakiegoś żyda za to, że wbrew jego napomnieniu oddawał mocz pod drzwiami kościoła P. M. Śnieżnej, rzucił się na kaprala z tyłu inny żyd, niejaki Meller, pobił go kułakami i usiłował przewrócić na ziemię. Dopiero przy pomocy przypadkiem przechodzącego tamtędy kaprala żandarmerji Marcha, zdołał policjant Mellera przytrzymać i odstawić na inspekcję policji.

Drugi wypadek napadu na policjanta miał miejsce wczoraj o godzinie 8 wieczorem na ulicy Kochanowskiego. Z jednej z tamtejszych szynkowni wyrzucony Leonard Mularski wyprawiać począł na ulicy awantury, kiedy zaś kapral policji Kasprzyszyn oświadczył mu, że go za wyprawianie awantur aresztuje, Mularski rzucił się nań, podarł na nim płaszcz, a wreszcie oderwał mu szablę od boku i wraz z pochwą złamał na dwoje.

Z trudem tylko udało się kapralowi przy pomocy przechodzących żołnierzy, ubezwładnić rozszalałego pijaka.

Wypadek trzeci rzucenia się na policjanta, miał miejsce o 10 godzinie wieczorem na Wałach gubernatorskich, gdzie Michał Sarczuk i Antoni Cieślewicz, podeszli do siedzącego na ławce i czekającego na swą narzeczoną plutonowego Fitkowskiego i jeden z nich w twarz go uderzył. Plutonowy zerwał się i dobył szabli, a wtedy obaj napastnicy gołemi rękami pochwycili za jej ostrze, skręcili i wydarli. Widząc się bezbronnym plutonowy uciekać począł i spotkawszy najbliższego stójkowego, puścił się z nim w pogoń za napastnikami unoszącymi jego szablę i czako. Dopędził ich w Rynku Twierdzili, że czako i szablę chcieli odnieść na inspekcję policyjną.

Dział ekonomiczny.

— **Nowa kolej lokalna.** Z dniem 11 października rb. otwarto w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Pradze, kolej lokalną Wlaschim-Unter Kralowitz, ze stacjami Wlaschim Zdsislawitz, Stepanów, Keblau i Unter Kralowitz, które są urządzone dla ruchu ogólnego z wyjątkiem przesyłek wybuchowych i przystankami Sedumpan i Borowsko dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego.

— **Wiedeń** 20 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 51 do 7 52 na wiosnę od 7·53 do 7 54 żyto na jesień od 6 75 do 6·76 na wiosnę od 6 76 do 6 77 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień październik od 6 93 do 6 98, na majczerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 6 61 do 6 62 na wiosnę od 6 61 do 6 62 rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—. olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 20 października (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7 38 do 7·39, na kwiecień od 7·39 do 7·40 żyto na październik od 6·51 do 6 52, na kwiecień od 6·49 do 6 50 owies na październik od 6·16 do 6·17, na kwiecień od 6·28 do 6 29 kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5 86 do 5 87; rzepak na sierpień od 11 60 do 11 70. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra Usposobienie silne. Pogoda piękna.

Wiedeń 20 października. (Giełda południ. godzina 12 m. 45). Marki 117· , Renta majowa 100 60, Węg. renta koronowa 97 60 Akcje austr. zakł. kred 677 —, Akcje węg. zakł. kred. 716 Akcje Anglobanku 273 50 Akcje Unionbanku 534 25 Akcje Bankvereinu 453 —, Akcje Länderbanku 390 —, Akcje kolei państw. 708·50 Lombardy 77 50. Akcje kolei Elbethal 462 —. Akcje fabryki broni 308·—, Akcje tytoniowe —·— Akcje Alpiny 351 50, Akcje Rima Muranji 476 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1460, Losy tureckie 112·50, Rubie 252·50. Usposobienie spokojne.

Berlin 20 października. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 213 50, Towarz. dyskontowe 187 10 Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20 października 1902 r.

HOTEL GEORGE. Br. K. Heydl z Beremian. Hr. K. Dzieduszycka z Sichowa. Hr. F. Zamoyski z Urycza. J. Hatter z Parchacza. J. Podlewski z Czerniłowa. R. Zawiliński z Tarnowa. A. Długosz z Przemyśla. H. Horowitz z Mieczyszczowa. K. Kaliwoda z Wiednia. A. Faber z Wienerneustadt. W. Dembowski z Krakowa. K. Gawroński z Dublan. E. Bylski z Uhrynowa. E. Simlig z Hliboki. F. Machowicz z Porychowa. K. Chojecki z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Fellner de Feldeg z Warszawy. W. Madeyski z Sambora. Konsul W. Stanek z Liwerpoolu. J. Estermann z Wiednia. J. Łodziński ze Schodnicy. J. Gotleb Haszlakiewicz z Gończar. A. Koprzyńska z Rosji. M. Szczukówna z Rosji. A. Sielecki z Jaworowa. M. Cieński z Łośniowa. R. Adamski z Bóbrki. N. Stenzel z Podwołoczysk. G. Baruch z Krakowa. P. C. La Noe ze Strasburga. J. Rybakiewicz z Kolbuszowej. M. Pieńczykowski z Wiednia. K. Hinze z Mirzyniec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(12)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

— Rzeczywiście... A więc, chciej pan powiedzieć panu de Sainte-Croix, iż uważam sobie za zaszczyt, choćby nie wiem co nastąpić miało, służyć takiemu, jak on żołnierzowi.

— Zastanowiłeś się dobrze, panie poruczniku? Ja nic nie ryzykuję, nie należę bowiem do armji; lecz pan nie powinieneś się łudzić, dajesz przez to głośny dowód sympatji dla człowieka, źle widzianego u dworu...

— Zanim pan przyszedłeś do mnie — przerwał Tanonville — zapewne powiedziałeś sobie przedtem, że jestem zdolny pójść za dobrem natchnieniem i zapomnieć o własnym interesie, aby odważnie spełnić obowiązek... Powiedz pan, panu de Sainte-Croix, iż może liczyć na mnie.

I tym sposobem, nazajutrz rano, na małej łączce wśród lasku Bulońskiego, naprzeciwko wzgórz Saresnes, prawie w tem miejscu, gdzie obecnie jest wielka płaszczyzna Longchamps, zebrali się: dwaj przeciwnicy i czterej świadkowie...

. . . .

Sainte-Croix, Schulmeister i Tanonville przyjechali powozem.

Pan de Mariolles i jego przyjaciele stawili się konno.

Wierzchowce, pod strażą ordynansa, ukryto w gęstwinie poza drogą.

Chirurg wojskowy tam także pozostał. Powóz odesłano nad brzeg Sekwany.

Na łące wybranej do śmiertelnego spotkania, nikogo więcej, prócz sześciu aktorów krwawego dramatu.

— Przywieźliśmy pistolety — rzekł jeden z komendantów — lecz pan de Sainte-Croix, klient pana, jako nie należący już do armji, ma prawo używać innej broni, jeżeli taka jego wola...

— Nietyle czasu upłynęło — odpowiedział Schulmeister — odkąd nasz klient nie jest już wam równy, komendancie, aby zapomniał używać swoich broni. W jego imieniu, pan i ja przyjmujemy pistolety. Prawda, panie de Tanonville?

— Jestem zupełnie tego, co pan zdania — odpowiedział porucznik.

— Jednak — zaczął drugi świadek pana de Mariolles — zdaje mi się, że ten pan de Sainte-Croix, któremu pan sekunduje, może nie wiedzieć o ciężkości, doniosłości, stopniu doskonałości tych cacek... a my nie chcemy wyglądać tak, jak gdybyśmy pomagali do zamordowania nieświadomego.

Schulmeister czuł dobrze, odkąd wszedł z nimi w stosunki, jaką gwałtowną niechęć powzięli świadkowie przeciwnika do dawnego swojego kolegi, zapewne o tyle z racji obowiązków, jakie pełnił przy Massenie, jak z powodu kłótni z ich dowódcą.

Domyślał się także, jakiej radości doznawali ci dwaj oficerowie, traktując z góry jego i Tanonville'a, niższego stopniem i co za tem idzie, zmuszonego milczeć.

— Nie wiem wcale — wykrzyknął Schulmeister — jakie panowie macie pojęcie o zręczności, z jaką „nieświadomy" może posługiwać się bronią wojenną; lecz ja, który nie więcej jestem żołnierzem, jak pan de Sainte-Croix jest nim teraz, dałbym sobie radę z tymi pistoletami, których nie znam i o trzydzieści kroków zniósłbym pańskie epolety. Od czterech strzałów zrobiłbym z pana dwóch poruczników, takich jak ten pan.

I wskazywał palcem Tanonville'a.

Dwaj świadkowie pułkownika de Mariolles cofnęli się.

Tanonville się wmieszał.

— Proszę, panie de La Meinau! Ja nie biorę zupełnie za złe uwagi zrobionej przez tych panów, nie potrzeba jej podnosić, bo nie czuję się obrażonym. Jeżeli pan mi ufa, to przyjmiemy poprostu broń, jaką nam proponują i poprowadzimy całą sprawę jak należy i szybko, ponieważ „Te Deum" w Notre-Dame wyznaczono na godziny dwunastą, a nasi przeciwnicy obowiązani zapewne, tak samo jak ja, znajdować się tam na stanowisku.

— Rzeczywiście — rzekli jednocześnie obydwaj świadkowie pułkownika.

— A więc, chodźmy — rzekł Schulmeister.

W pięć minut przeciwnicy stali naprzeciw siebie w odległości dwudziestu kroków z pistoletami nabitymi w rękach.

Mariolles, w paradnym mundurze pułkownika dragonów, przy szabli i w epoletach, na głowie kask, otoczony skórą lamparcią.

Wysoki i szczupły, tworzył świetną plamę na tle ciemnej zieleni drzew, tarczę z pozoru łatwą dla celu, lecz w rzeczywistości zwodną, gdyż światło odbijające się na złoceniach munduru, przeszkadzało celować przeciwnikowi.

Sainte-Croix był ubrany po cywilnemu.

Lekki surdut obciskał kształtną figurę, biały krawat na szyi, jedynie buty przypominały formę wojskową; brakowało tylko ostróg.

Schulmeister zobaczywszy, że pan de Mariolles nie zdjął kasku, przyniósł czarny filcowy kapelusz, który Sainte-Croix położył na trawie. Lecz klient jego odsunął kapelusz ręką. Podobało mu się z odkrytą głową bić ze swoim dawnym szefem.

Dano przeciwnikom ostatnie przestrogi; powinni nabić pistolety, wycelować i strzelić po komendzie: „raz, dwa, trzy!"

Wolno im było dać ognia zaraz; lecz nie wolno ruszyć się z miesca przed wystrzałem przeciwnika.

Jeżeli żaden z nich nie zostanie trafiony — zaczną na nowo.

Jeżeli wreszcie drugi strzał nie da rezultatu, wezmą szable.

— Czy pan przystaje? — zapytali świadkowie pułkownika de Mariolles.

Sainte-Croix skinął głową potakująco.

Na takie samo zapytanie uczynione przez świadka Sainte-Croix, Mariolles odpowiedział tonem oschłym:

— Zrozumiałem, poruczniku.

Wtedy czterej świadkowie usunęli się na bok, a los wskazał pana de La Meinau do dania sygnału.

Schulmeister zbliżył się na dwa metry od mety i stanął.

Spojrzał kolejno na przeciwników, którzy patrzyli na siebie gorejącemi oczami, z opuszczonemi ku ziemi pistoletami.

Lekki szmer zwrócił ich uwagę; obrócili jednocześnie głowy w stronę Schulmeistra.

Świadkowie wszyscy zbliżyli się, domyślając się, że tenże chce przemówić.

— Zdaje mi się — rzekł Schulmeister bardzo głośno — iż nie należy, by jeden z walczących miał na głowie kask zabezpieczający, podczas gdy drugi stoi bez żadnej ochrony. Kask pana de Mariolles jest nakryciem głowy bojowem, nie do pojedynku. Oświadczam stanowczo, że się usuwam i nie biorę odpowiedzialności za to spotkanie, jeżeli obydwaj przeciwnicy nie staną z odkrytemi głowami.

— Niech pana przyjaciel włoży kapelusz — odezwał się jeden z oficerów.

— Lub niech pan de Mariolles zdejmie kask — rzekł ostro Tanonville. — Gdybym był na jego miejscu, jużby to było zrobione.

Wściekłość zapalała w oczach komendantów; lecz zwróciło ich uwagę, że Sainte-Croix podniósł lewą rękę, jak gdyby chciał przemówić.

— Pragnę — odezwał się — żeby nic nie zostało zmienionem; nie odczuwam żadnej niższości. Nawet tak daleko lepiej; pojedynkuję się, ja, który już niczem nie jestem, z człowiekiem jeszcze potężnym. Należy, aby nasze rangi były wyraźnie odznaczone. Nikt nie pozwoli sobie podejrzewać odwagi pana de Mariolles — a spodziewam się, że po tem jak jest, nikt nie ośmieli się wątpić o mojej! Panie de La Meinau, proszę cię, daj sygnał.

Schulmeister skłonił się dla okazania, iż zrzeka się swego zdania; spojrzał jeszcze na pułkownika de Mariolles, chcąc mu dać czas do opamiętania — potem, widząc, że to napróżno, wyprostował się i głosem silnym zawołał:

— Raz, dwa, trzy!

Upłynęła sekunda: przeciwnicy wznieśli pistolety i odwiedli kurki. Druga sekunda: rozległ się pierwszy strzał...

Jasne włosy de Sainte-Croix zadrżały, jak gdyby musnął je wiatr śmierci. Blada głowa młodzieńca trzymała się jednakże sztywno i nie zdołano jeszcze zobaczyć dobrze, czy kula go dosięgła, kiedy on z kolei wystrzelił.

Pan de Mariolles rozpostarł ręce i upuścił dymiący jeszcze pistolet, kask jego przechylił się, chciał go podtrzymać lewą ręką, lecz ciężkie nakrycie głowy zsunęło się w tył i runęło na ziemię, a po trawie rozsiały się ogniwa przerwanej podpinki kaska.

Pułkownik, do którego rzucili się wszyscy, oprócz Sainte-Croix, stał jednak prosto, zdziwiony gwałtownością uderzenia, trochę nawet odurzony i bardzo blady. Poruszył szyją, odwrócił się i postąpił parę kroków... Nic mu się nie stało.

— Kula przecięła podpinkę, o pół centimetra od ucha — rzekł Schulmeister, który kask podniósł.

A Sainte-Croix stał na swojem miejscu, nieruchomy, napozór obojętny na to, co się stało, podczas, gdy sekundanci patrzyli na niego, jedni z gorącą sympatją, drudzy z uwielbieniem dla jego zręczności.

To fakt, że nie był to zwyczajny sposób zmuszenia człowieka do grzeczności, zdjęcie mu kasku z głowy kulą pistoletową. Teraz partja była równa...

Sainte-Croix musiał bez zmrużenia oczu oczekiwać strzału przeciwnika i narazić życie, aby tenże grzecznie się względem niego zachowywał; lecz udało mu się, a to najważniejsze.

Świadkowie spojrzeli po sobie. Czy walka miała iść swoim trybem? Czy nie było widocznem, że Sainte-Croix, gdyby chciał, mógł był zabić Mariolles'a? Nie pragnął, żeby pułkownik zdejmował kask, bo pewny był, że sam zdejmie mu go z głowy.

Wszyscy obecni znali się na odwadze i jakiejby nie były ich uczucia w tej chwili, umieli oddać cześć tej odwadze spokojnej, rzadszej niż wszystkie inne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.